



ADAM MAZEK

Dzienniki

Sierpień

2018

cz. II



• *Post „Why do I not plan to change my camera?”*

• *Okładka: post „The God that didn't fail.”*

DLACZEGO NIE PLANUJĘ ZMIENIAĆ APARATU FOTOGRAFICZNEGO?

O tym, dlaczego nie planuję zmieniać swojego aparatu fotograficznego, napisałem w poście pt.: „Why do I not plan to change my camera?”. Częściową odpowiedzią jest to, iż wolę pieniądze przeznaczać na książki. Aparat, z którego korzystam (Nikon D-90) kupiłem w 2012 r. Na początku fotografowałem wyłącznie w trybie automatycznym. Następnie „odkryłem” tryb przysłony. Z tego trybu korzystam do dziś. W październiku 2016 roku rozpocząłem naukę związaną z fotografią. Stało się to rok po tym, jak zacząłem regularnie robić zdjęcia na ulicach Warszawy. Szkołę ukończyłem w czerwcu 2018 r. Uważam, że jest to doskonała okazja, aby podziękować wszystkim moim nauczycielom ze szkoły. Przede wszystkim chciałbym podziękować Bartkowi Mokrzyckiemu i Tomkowi Grzybowi za inspiracje i wiedzę, które przekazywali na zajęciach. W przyszłości z pewnością wrócę jeszcze do tych inspirujących postaci. W tym miejscu chciałbym również podziękować wszystkim moim koleżankom i kolegom ze szkoły. Nauka z Wami była czystą przyjemnością!

DLACZEGO NIE PLANUJĘ ZMIENIAĆ APARATU FOTOGRAFICZNEGO?

Wracając do głównego wątku: kiedy poszedłem do ww. szkoły, miałem nadzieję, że otrzymam przydatne informacje o tym, jaki aparat jest najlepszy do fotografii ulicznej. Otrzymałem tę informację. Gdy doświadczyłem naturalnego zjawiska optycznego (*camera obscura*) podczas pierwszych zajęć w szkolnej ciemni, byłem zdumiony. Robienie zdjęć za pomocą pudełek po butach radykalnie zmieniło mój punkt widzenia na temat sprzętu, którym fotografuję. Dzięki wyżej wymienionym nauczycielom zdałem sobie sprawę, że do mojego typu fotografii nie potrzebuję specjalistycznego, lepszego aparatu. Nie ma co czekać na nowe aparaty, które nieustannie pojawiają się na rynku. To człowiek obserwuje, analizuje, przetwarza, komponuje i ostatecznie tworzy kadr. Najpotężniejsza moc tworzenia wyjątkowych obrazów znajduje się w naszych umysłach. To mózg przetwarza informacje pochodzące z zewnątrz. To wyobraźnia w pierwszej kolejności tworzy zdjęcia. Pamiętaj, mój Drogi Przyjacielu: najpierw zrób zdjęcie w swojej imaginacji. Następnie użyj aparatu. Zmiana aparatu nie jest miernikiem postępu w fotografii. Dlatego też planuję robić zdjęcia moim starym dobrym Nikonem D90, dopóki nie przestanie działać. Do tego czasu wolę inwestować pieniądze w książki. Książki mogą dostarczyć mocy twórczej dla wyobraźni, pożywnego pokarmu dla umysłu. Dlatego też nie zamierzam zmieniać aparatu. Najlepszy sprzęt do robienia zdjęć to ten, który masz pod ręką.



- *Post .Why do I not plan to change my camera? (również str. 4)*



**DLACZEGO NIE PLANUJĘ ZMIENIAĆ
APARATU FOTOGRAFICZNEGO?**

BÓG, KTÓRY NIE ZAWIÓDŁ

Do napisania kolejnego postu o tym, że Bóg mnie nie zawiódł (post: „The God That Didn’t Fail”), zainspirował mnie utwór zespołu Metallica pt. „The God That Failed”. Tekst piosenki opowiada o zmarłej na raka matce Jamesa Hetfielda (wokalisty zespołu), Cynthii Hetfield. Matka wokalisty była gorliwą wyznawczynią wiary w Stowarzyszeniu Chrześcijańskiej Nauki. Odlam wiary chrześcijańskiej potępia i odrzuca medykamenty i inne metody leczenia. Wierzą, że tylko Bóg może wyleczyć choroby dzięki ich modlitwie. Dlatego też Cynthia Hetfield nawet nie próbowała się leczyć za pomocą leków. Choroba i śmierć zwyciężyły. Piosenka opowiada o utracie wiary w Boga. Prawdopodobnie jakaś część duszy Jamesa również zmarła wraz z jego matką. Bóg go zawiódł. Ja również mam w rodzinie traumatyczne wspomnienie dotyczące śmierci. Napiszę o tym w bliskiej przyszłości. Dziś napiszę tylko, że kiedy miałem dziewięć lat, brutalnie dowiedziałem się, czym jest śmierć.

BÓG, KTÓRY NIE ZAWIÓDŁ



• Post „The God That Didn't Fail”

Będąc w ww. wieku, kiedy zdałem sobie sprawę, że bliska, ukochana osoba odeszła ode mnie na zawsze, nie uwierzyłem, że Bóg mnie zawiódł. Wręcz przeciwnie. Zacząłem wierzyć, że to, co się dzieje się w naszym życiu, nie jest przypadkiem. Moim zdaniem, My, Ludzie, mamy zbyt ograniczone możliwości zrozumienia wszystkich procesów i rzeczy, które zachodzą w szeroko pojętym Wszechświecie. Nieustannie staramy się zdobywać wiedzę o naszym otoczeniu i jest to wspaniałe zjawisko, które czyni nas ludźmi. Jestem jednak pewien, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć i odpowiedzieć na wiele krytycznych, egzystencjalnych problemów. Nie mamy (i nigdy mieć jej nie będziemy) odpowiedniej mocy w naszych mózgach, aby zrozumieć, dlaczego pojawiliśmy się na tym świecie i dlaczego wszyscy musimy umrzeć. Stanisław Lem w jednej ze swoich książek („Dzienniki Gwiezdne”) delikatnie naśmiewał się z ludzkiej niezdolności do zrozumienia, jak się pojawiliśmy na tym świecie. W jednym z opowiadań w ww. książce kosmici twierdzili, że ludzie są jedną z najbardziej prymitywnych cywilizacji w całym Wszechświecie, ponieważ nie wiedzą, w jaki sposób pojawili się na swojej planecie. Rozumiem pretensje do Boga, że zabrał kogoś, kogo kochaliśmy. Jeśli czegoś nie rozumiemy, pojawia się smutek, desperacja, złość i frustracja. Ostatecznie wierzę jednak, że życie jest sprawiedliwe. Nasze istnienie jest do bólu sprawiedliwe. Dlaczego? Ponieważ wszyscy, bez wyjątku, zakończymy swoje życie śmiercią. Koniec istnienia osiągnie każdego z nas. W tym przypadku Bóg, jeśli w ogóle istnieje, niewątpliwie nas nie zawiedzie.



BÓL

BÓL

Trzeci post drugiej części „Dzienników” z sierpnia 2018 r. miał nazwę „Pain”. Ból, zarówno psychiczny, jak i fizyczny, jest paradoksalnie jednym z najważniejszych czynników, który pomaga nam się rozwijać oraz rosnąć w siłę. Cierpienie jest nieodłączną częścią życia człowieka. Nie lubię odczuwać bólu. Jednak gdy cierpię, zawsze staram się sobie przypominać, że dzięki bólowi mogę się rozwijać w życiu. Ludzka cywilizacja od samego początku uczy się wielu rzeczy w mękach. To właśnie dzięki możliwości odczuwania bólu mogliśmy dowiedzieć się, co jest dla nas złe i niebezpieczne, oraz jakich rzeczy i sytuacji powinniśmy unikać. Jeśli chodzi o ból fizyczny, podam trzy przykłady tego, jak ten rodzaj cierpienia pomaga nam się rozwijać. Po pierwsze, kiedy uprawiamy sport to (zwłaszcza po dłuższej przerwie), odczuwamy ból w mięśniach. Aktywność fizyczna wpływa na wszystkie układy i wiele narządów ludzkiego ciała. Odpowiedni trening zwiększa masę mięśniową. Ten wzrost jest ściśle związany z bólem, który odczuwamy podczas aktywności oraz po niej. Zawsze, gdy mam ten specyficzny rodzaj bólu mięśni, to czuję, że żyję i chcę więcej. Z drugiej strony jest też ból związany z chorobami. Ten rodzaj cierpienia może nas również nauczyć wielu rzeczy. Wiem, że łatwo na ten temat teoretyzować, ale tego rodzaju udręka, w niektórych przypadkach, może pomóc nam dowiedzieć się, czego powinniśmy unikać w przyszłości. Ból, który odczujemy raz, może nam pomóc zapobiec podobnym cierpieniom w przyszłości. Nie mam na myśli teraz skrajnego bólu, który może się wiązać ze śmiertelną chorobą. Niemniej jednak być może nawet i ten rodzaj bólu może nas czegoś nauczyć? Kolejnym, jednym z ekstremalnych cierpień jest poród. Ten rodzaj bólu, który mogą odczuwać tylko kobiety, to cierpienie, którego nie jestem w stanie sobie wyobrazić. Niemniej jednak chciałbym podkreślić, iż efekt tego bólu jest jednym z najbardziej magicznych cudów, jakie możemy sobie wyobrazić. Jest to nowo narodzony człowiek. Z drugiej strony jest też ból psychiczny. Możemy go odczuć na przykład, gdy umarł ktoś, kogo kochaliśmy całym sercem. Jestem pewien, że rozpacz po utracie kochanej, bliskiej osoby, jest to jeden z ekstremalnych rodzajów psychicznego cierpienia. Faktem jest, że cierpiałem tego rodzaju udrękę, gdy miałem dziewięć lat. Niemniej, nawet w takich okolicznościach powinniśmy starać się znaleźć światło nadziei. Jestem przekonany, że paradoksalnie tego rodzaju cierpienie może pomóc nam odnaleźć spokój i harmonię w naszych sercach.



- *Post „Pain” (również str. 7)*

BÓL

W tym przypadku należy podkreślić, że spokój w tego typu przypadkach można znaleźć, ale w dłuższej perspektywie czasu. Wcześniej czy później możemy uwierzyć, że osoba, którą kochaliśmy i która umarła, porzuciła ten ziemski świat, przeniosła się gdzieś, gdzie być może kiedyś znów się spotkamy. Wiara, nadzieja, wspomnienia, cisza i fotografie to jedyne rzeczy, które mogą pozostać po zmarłej, ukochanej osobie. Ten rodzaj psychicznego cierpienia przypomina nam o słynnym łacińskim powiedzeniu: „Memento mori”. W dłuższej perspektywie, po żałobie, ten rodzaj cierpienia psychicznego może nam dodać sił. Dzięki niemu możemy stać się lepszym człowiekiem. Warto z pewnością wspominać zmarłą, ukochaną osobę. Moglibyśmy sobie wyobrazić, co mógłby nam doradzić ten człowiek, gdyby tylko żył. Jako istoty ludzkie możemy rozwijać się, przechodząc przez najgorsze psychiczne męki. Podsumowując, chcę podkreślić, że powinniśmy starać się, na tyle o ile jest to możliwe, traktować całe nasze cierpienie jako sojusznika, a nie wroga.

WINO



WINO

O tym, że czasami czuję się jak wino, napisałem w poście pt. „Wine”. Pisząc to, nie miałem na myśli stanu, podczas którego budzę się rano i śmierdę wypitym dzień wcześniej alkoholem. Chcę podkreślić, że im bardziej jestem starszy, tym lepiej się czuję. Powiedziałbym, że to stwierdzenie dotyczy jednakowo zdrowia psychicznego oraz fizycznego. Im jestem starszy, tym więcej mam energii. Choć wiem, że z każdym dniem mój czas ucieka, to wiem również, że im więcej tworzę, tym również potężniejszym staję się człowiekiem. Dlatego czuję się jak wino. Wraz z upływem lat czuję, że posiadam w sobie coraz więcej mocy twórczych. Pisząc o swoim coraz lepszym samopoczuciu, mam na myśli nie tylko aspekty psychiczne, ale także fizyczne (czuję coraz większą moc w mięśniach). Coraz bogatsze doświadczenie wpływa na moje zachowanie. To dzięki upływającemu czasowi poznaję coraz więcej książek, które odpowiednio stymulują moją wyobraźnię. Mam również wrażenie, że z wiekiem, moje serce i dusza stają się coraz bardziej wrażliwe. Pomaga mi to w podejmowaniu lepszych decyzji. Jako przykład, że inni ludzie mogą mieć podobne odczucia, podam dwóch powszechnie znanych geniuszy: słynnego japońskiego malarza Hokusai i jednego z największych pisarzy wszech czasów, Fiodora Dostojewskiego. Ten pierwszy namalował swoje najsłynniejsze obrazy, gdy miał 70 lat. Stwierdził, że wszystkie prace, które stworzył przed siedemdziesiątką, nie były tak wspaniałe, jak te, które stworzył w wieku 70 lat. Z drugiej strony Dostojewski w jednej ze swoich wspaniałych powieści „Idiota” stwierdził, że prawdziwe życie zaczyna się po pięćdziesiątym piątym roku życia. Opisał ten wiek jako:

rozkwitający czas istnienia, kiedy zaczyna się prawdziwa radość życia.

W prywatnych listach Dostojewski pozostawał konsekwentny z tym, co pisał w swoich powieściach. Kiedy słynny rosyjski pisarz miał 56 lat, pisał, że nie wie, czy jego życie się kończy, czy może dopiero zaczyna. Marzeniem moim jest żyć ze świadomością, że im będę starszy, tym lepsze rzeczy (zdjęcia, teksty etc.) będę tworzył. Podobnie jak Hokusai i Dostojewski. Krótko mówiąc: chcę być jak wino — im jestem starszy, tym smaczniejszy.



WINO



MAŁKINIA GÓRNA

MAŁKINIA GÓRNA

Może zabrzmieć to zabawnie, ale symbolem nadziei jest dla mnie zarówno Michael Jackson, jak i moje drugie (po Broku) rodzinne miasto, Małkinia Górna. Dlaczego? Wróćmy do wczesnych lat mojego życia, czyli do początku lat '90 XX wieku (urodziłem się w 1985 r.). W tym czasie mieszkałem w ww. miasteczku. Małkinia Górna jest miejscowością położoną w północno-wschodniej części Mazowsza, około 12 km od mojego innego rodzinnego miasta Brok (więcej o tej miejscowości przeczytasz w „Dziennikach” z lutego 2018 r.) Początek lat '90 w Polsce był to czas przemian. Moja ojczyzna zaczynała sprzątać bałagan pozostawiony przez skorumpowany reżim komunistyczny. W moich wspomnieniach Małkinia Górna jest niczym niewyróżniającą się, zwykłą, senną, przyziemną, szarą i nostalgiczną betonową masą usytuowaną między polami, lasem a rzeką Bug. Czasami miejscowość ta jawi mi się jako miasteczko położone pośrodku niczego. Niemniej, Małkinia była, jest i z pewnością będzie dla mnie miejscem magicznym, urokliwym, oraz poniekąd dziwnym. Tytułowe miasteczko pozostanie w mojej pamięci na zawsze.

- Post „Małkinia Górna” (również str. 13)





• Post „Malkinia Górna”

MAŁKINIA GÓRNA

Mieszkanie w Malkini Górnej wspominam jako czasy spokojne i szczęśliwe (przymiotniki te mógłbym odnieść do całego swojego życia). Niemniej, szary, betonowy blok w Malkini (myślę, że tę szarość widać dziś na moich zdjęciach) pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Uważam, że ten post to odpowiedni moment, aby podziękować wszystkim Malkiniakom, których poznałem, za wspólnie spędzony czas. Faktem jest, że w Malkini spędziłem pierwsze piętnaście lat swojego życia. Jestem bardzo wdzięczny swoim ukochanym Rodzicom, wszystkim przyjaciołom, znajomym, za wszystkie chwile, które wspólnie spędziliśmy w trakcie mojego młodzieńczego życia. To dzięki Wam jestem tym, kim jestem. Pamiętam również, jak we wczesnych latach mojego życia nagle pojawił się Michael Jackson. Ściślej pisząc, w naszym domu pojawiły się jego dwa albumy winylowe: „Thriller” oraz „Bad”, które zaważadnęły moją dziecięcą wyobraźnię. To moi kochani rodzice kupili te albumy i często włączali muzykę amerykańskiego artysty. Od samego początku pokochałem twórczość Michaela. Ta miłość trwa do dziś i prawdopodobnie nigdy się nie skończy.

MAŁKINIA GÓRNA

Mój dziecięcy entuzjazm związany z muzyką pop był niesamowity. Pamiętam do dziś to podekscytowanie. Pamiętam też, że zacząłem prosić rodziców, aby włączyli ww. płyty i zamknęli drzwi. Wtedy mogłem tańczyć i skakać po wszystkich meblach w naszym salonie. Możesz sobie wyobrazić 7-letniego chłopca, który tańczy i śpiewa hity amerykańskiego piosenkarza. Michael Jackson niewątpliwie wniósł do mojego życia bezprecedensową jakość i ekscytację. W mojej psychice nadzieja jest symbolicznie związana, zakorzeniona zarówno z Małkinią Górna, jak i Michaelem Jacksonem. Jak to możliwe? Przez moje rodzinne miasto przepływa rzeka Bug. W dzieciństwie często spacerowałem z Rodzicami wzdłuż rzeki. Dziękuję Mamo i Tato za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Oboje byliście i nadal jesteście dla mnie prawdziwą ostoją i wzorem do naśladowania. Będąc nad rzeką, często spoglądałem w kierunku Ameryki, gdzie mieszkał Michael. Nie muszę wspominać, że tym kierunkiem powinien być zachód. Kiedy to robiłem, moje serce i wyobraźnia napelniały się nadzieją. Miałem nadzieję, że kiedyś pojedę do USA, żeby zobaczyć się z Michaelem. Te sny spełniły się częściowo. Faktem jest, że zanim ja poleciałem do USA, to Michael przybył do Polski. Artysta dał jedyny koncert w moim kraju w Warszawie, w 1996 roku. Byłem obecny na tym koncercie. Jego atmosferę zapamiętam do końca życia. Dziesięć lat później, w 2006 roku, pojechałem do USA. Byłem tam w ramach programu „Work and Travel” dla studentów. Jest to również odpowiednia okazja, aby pozdrowić wszystkich członków mojej rodziny mieszkających w Nowym Jorku. Miałem szczęście spotkać Was w trakcie swojej podróży. Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat. Celem mojej podróży nie był Michael Jackson. Była to praca, zabawa, podróżowanie, oraz możliwość spotkania rodziny. Jeszcze raz chciałbym Wam podziękować za ciepłe przyjęcie i wspólnie spędzony czas. Wracając do tematu głównego: prawdziwym zaskoczeniem było dla mnie to, że po latach, kiedy przypomniałem sobie dzieciństwo nad Bugiem, zdałem sobie sprawę, że nie patrzyłem w kierunku zachodnim. Faktem jest, że spoglądałem na wschód, w kierunku ojczyzny Fiodora Dostojewskiego. Dziś nie ma dla mnie znaczenia, że jako dziecko patrzyłem w złym kierunku. Najważniejsze jest to, że zarówno piosenki Michaela Jacksona, jak i Małkinia Górna przypominają mi o moim cudownym dzieciństwie. Cały ten okres jest dla mnie synonimem nadziei. Dlatego po powrocie do Małkini czuję się wypoczęty, podobnie jak podczas słuchania piosenek Michaela Jacksona.

KTO JEST MOIM NAJWIĘKSZYM WROGIEM?



- *Post „Who is my worst enemy?”*

O tym, że moim największym wrogiem dla siebie samego jestem ja sam, napisałem w poście pt. „Who is my worst enemy?”. Mój najgorszy wróg mieszka w mojej głowie. Mojego najbardziej wymagającego przeciwnika ludzie nazwaliby „wewnętrzną słabością”. Wewnętrzne słabości komplikują życia wielu ludziom. Uważam, że nie ma gorszej straty czasu i energii witalnej niż szukanie wrogów wśród innych ludzi, wiedząc, że największe zagrożenie, jakie może nas spotkać, znajduje się w naszych umysłach. Kiedy próbujemy znaleźć naszego najgorszego przeciwnika pośród innych ludzi, w pierwszej kolejności tracimy szeroko pojętą energię życiową. Spędzamy czas bezproduktywnie, nie pragmatycznie. Często się zastanawiam, jak to możliwe, że niektórzy ludzie nie szanują własnego czasu i walczą z innymi, mając pewność, że ich wrogami są inni ludzie. Dla mnie tacy ludzie nie cenią swojego czasu. W ten sposób marnują swoje zasoby, które mogłyby im pomóc w samodoskonaleniu. Mówiąc krótko: skupiają swoje wysiłki w złym kierunku. Dlaczego staramy się znaleźć wrogów zewnętrznych, skoro codziennie mamy do czynienia z wieloma problemami w naszych umysłach? Najbardziej znaczące bitwy toczą się nie między ludźmi, ale w ich umysłach. Ludzie uzależnieni od alkoholu, narkotyków, hazardu itd. przegrywają swoje walki. Niemniej, to, że przegrywają, nie oznacza, że przegrają ostateczną bitwę swojego życia. Dlatego nigdy nie powinniśmy skreślać ludzi, którzy są w środku swojej walki z nałogiem. Co ciekawe, w dużej mierze od nas zależy, czy uda nam się pokonać nasze słabości i lęki. Sam codziennie walczę ze sobą, w swoich myślach.

KTO JEST MOIM NAJWIĘKSZYM WROGIEM?

Często czuję, że moje ciało, umysł i wyobraźnia są polem bitwy. Dokładam wszelkich starań, aby przewycięzać swoje słabości i realizować swoją artystyczną pasję. Oczywiście ważne jest, aby mieć sojuszników w swoich działaniach. Moja wspaniała Kamilka, moi kochania rodzice, rodzina oraz znajomi są zawsze ze mną i pomagają mi zachować wewnętrzną równowagę, spokój i rytm w samorealizacji.



Post „Who is my worst enemy?”

OGRÓD

Był 3 maja 2018 roku. Obudziłem się o godz. 6 rano w moim rodzinnym domu, w Broku. Wyrząłem przez okno i zacząłem obserwować nasz piękny ogród (post: „Garden”). Przygotowałem kawę i zacząłem pisać ten tekst. Nagle przypomniałem sobie czasy mojego liceum, które mieści się w Ostrowi Mazowieckiej (12 km od miejscowości Brok; 14 km od Małkini Górnej). Wspominałem czasy, kiedy regularnie codziennie budziłem się, żeby iść do szkoły (zamiast do biura, jak to robię dzisiaj). Teraz, po prawie czternastu latach mieszkania w stolicy Polski (przeprowadziłem się tam w 2004 roku, przed rozpoczęciem studiów), mogę szczerze docenić te stare, dobre czasy. Chciałbym podziękować wszystkim ludziom, z którymi dane mi było się spotykać. Niemniej jednak dzisiaj skupię się na czymś innym. Dziś chcę się skupić na otoczeniu mojego rodzinnego domu. Dom moich ukochanych rodziców stoi pośród ogrodu. W niecodzienny sposób przypomina mi to mieszkanie w Warszawie, w którym mieszkam z moją ukochaną Kamilką. Wychodząc na balkon mieszkania, można dotknąć gałęzi drzewa, które rośnie nieopodal.

• *Post „Garden”*





- *Post „Garden”*

OGRÓD

Z drugiej strony w Broku mamy cudowny, magiczny, ogród, w którym moi rodzice często coś robią. Owoc ich ciężkiej pracy jest zdumiewający. Nasz ogród to naprawdę inspirujące miejsce do życia, tworzenia, oddychania i istnienia. Uwielbiam dawać się oczarować i zauroczyć otaczającym mnie krzewom, drzewom, czy też słuchać śpiewu ptaków, który dobiega z ogrodu. Wierzę, że tego rodzaju otoczenie jest jedną z najbardziej inspirujących rzeczy, których ludzie mogą doświadczyć. Jak fantastycznie jest pić kawę w takiej scenerii i pisać kolejny tekst. Jak cudownie jest budzić się wypoczętym. W takim stanie umysłu jestem gotowy do pracy, bez względu na to, czy będzie to praca w ogrodzie, w biurze czy też będę zajmował się swoim hobby. Wiem, że nie każdy mieszkaniec tej planety posiada podobną oazę spokoju. Jest wiele miejsc wyniszczonych przez wojny, kryzysy gospodarcze czy polityczne. Głównym celem mojej twórczości jest pomaganie innym ludziom w dotarciu do nieba, które znajduje się w ich wnętrzu, oraz przypominanie im, że mają już wszystko, aby odnaleźć swoje wewnętrzne szczęście. Prawda jest taka, że sztuka oraz szeroko pojęte tworzenie nowych rzeczy, mają właściwości lecznicze. Możesz zacząć robić zdjęcia, pisać, czytać lub tańczyć, kiedy tylko chcesz. Im szybciej, tym lepiej. Koniec pisania na dziś. Idę zrobić poranny obchód po ogrodzie.

PS

Zdjęcia zaprezentowane w poście „Garden” nie są zdjęciami naszego ogrodu.

PO PROSTU NIE NAJLEPSZY

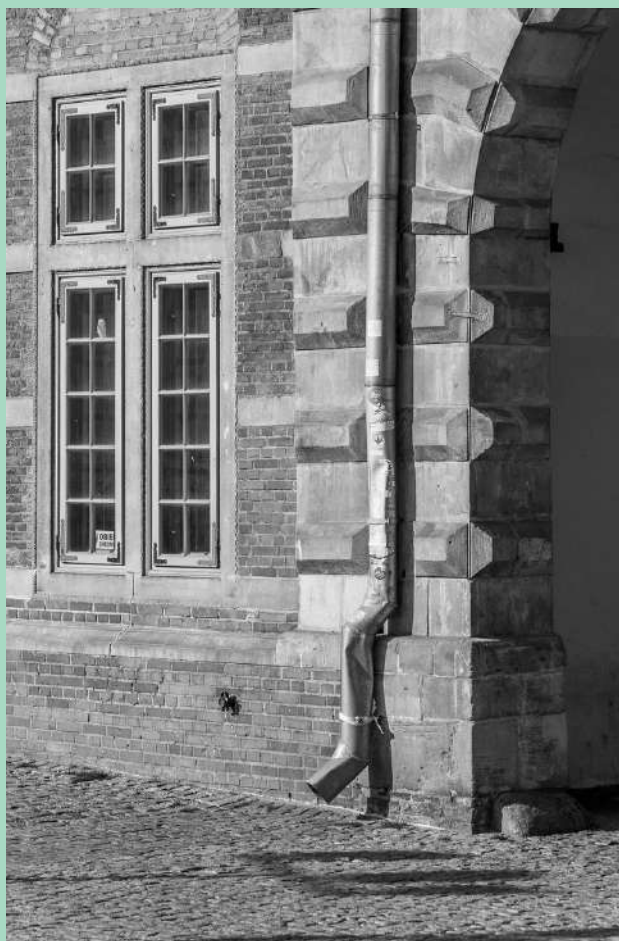


PO PROSTU NIE NAJLEPSZY

O byciu nie najlepszym napisałem w poście pt. „Simply not the best”. Od zarania dziejów ludzkość nieustannie fascynuje wszystko, co jest najlepsze, największe, najdłuższe, najgłębsze itd. Nie ma co się dziwić, że zwycięzcy biorą wszystko. Wygrani zostają w pamięci potomnych. To czempioni piszą historię. Ludzie od wieków chcą odkrywać najdalsze gwiazdy naszego Wszechświata, wspinać się na najwyższe szczyty, eksplorować głębokie oceany, rozwijać najbardziej wpływowe i najbogatsze kraje, miasta itp. W świecie mediów społecznościowych chęć bycia najlepszym i wyróżniającym się na tle innych jest również ogromna. Oglądamy reklamy w Internecie i telewizji, które nieustannie nam wmawiają: trzeba być bogatym, aby stać się kimś, z kim będą liczyć się inni ludzie. Jeśli nie uda Ci się tego zrobić, inni nie będą Cię szanować. Jeśli chcesz być człowiekiem sukcesu, musisz wykupić najdroższe wakacje w najbardziej luksusowym hotelu. Mieć wszystko, co najlepsze i najdroższe. Krótko mówiąc: jeśli jesteś bogaty, jesteś najlepszy. Jeśli chcesz sławy, musisz kupić najnowszy samochód sportowy, ponieważ właśnie ten konkretny model jest „the best”. Dziś wszyscy chcą być najlepsi. Osobiście nie mam z tym problemu. Sam chciałbym zostać sławnym artystą. Nie jest to cel mojej artystycznej działalności. Dobra zabawa podczas tworzenia obrazów i tekstów oraz ciągły rozwój umysłowy i twórczy to dla mnie klucz do sukcesu. Podczas naszej wędrówki, na drodze do stania się najlepszymi, często zapominamy i nie zauważamy innych zadziwiających zjawisk, ludzi i rzeczy. Chodzi mi o to, że nie skupiamy się na aspektach, które nie są najlepsze. Jestem przekonany, że w trakcie realizacji celów, będąc w pośpiechu, pomijamy wiele wyjątkowych rzeczy, które mijamy dosłownie i w przenośni w trakcie swojego życia. Moja fotografia mogłaby być przykładem tego, jak wciąż możemy zobaczyć piękno w zwykłych miejscach, umiejscowionych między początkiem i końcem podróży. Ostatnim razem zdecydowałem się nie brać udziału w konkursach fotograficznych. Ktoś złośliwy powiedziałby, że rezygnuję, bo nie wygram. Wierzę, że mógłbym wygrać międzynarodowe konkursy fotograficzne. Dziś jednak wolę skupić się na swojej witrynie i nie obchodzi mnie, czy strona www.adammazek.com jest rozpoznawalna na świecie, czy też nie. Nie skupiam się na byciu najlepszym, ale na rozwoju. Co więcej, nie obchodzi mnie liczby dot. mojej strony. Chcę mieć spokojne życie, bez oślepiających błysków fleszy paparazzi. Nie chcę być w centrum żadnych wydarzeń. Chcę skupić się na tworzeniu dzieł sztuki i inspirowaniu innych.

PO PROSTU NIE NAJLEPSZY

Poza tym chcę czytać książki pisane przez ludzi mądrzejszych ode mnie i wieść spokojne życie z ukochaną Kamilką. Nie potrzebuję blasku chwały i poczucia bycia najlepszym, aby spełnić swoje marzenia i być szczęśliwym. Chcę pozostać Adamem Mazek i nie być najlepszym fotografem, ale pomagać innym, inspirując ich.



KONIEC
